

Wojciech Grzesiakowski

Sygnatura notacji: **N1500**
Data urodzenia: **11.02.1932 r.**
Data nagrania: **10.09.2020 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Kamienica Dolna, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **90 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTITUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Na wstępie proszę, żeby pan się przedstawił: jak pan się nazywa, gdzie i kiedy pan się urodził. Jak się nazywali i czym się zajmowali rodzice. O rodzinie to, co będzie chciał pan powiedzieć. Pierwszy taki odcinek, to by było do wybuchu, do wybuchu wojny, co pan pamięta. Razem z wrześniem trzydzieści dziewięć.

Dobrze. Nazywam się Wojciech Grzesiakowski, syn Jana i Marii, mieszkam od urodzenia w Kamienicy Dolnej, pod numerem 103. Gmina Brzostek 39-230. Do szkoły chodziłem w Kamienicy, ale kiedy zacząłem chodzić, to zamiast do szkoły, to musiałem z rodzicami opuścić dom i jechaliśmy na uciekinierkę na wschód, do Brzezina. I całą noc jechaliśmy ze względu na straszną moc narodu na drogach. I polami wszystko uciekało, szczególnie księża, Żydzi. I tam byliśmy kilka dni. Kiedy już Niemcy wkroczyli do Kamienicy... Mieliliśmy sygnał, że nie było oporu wojska polskiego, które, którzy zapowiadali ze względu na, na opór, że... Niemieckiej armii, to to uniknęliśmy tego i walka trwała gdzieś dwadzieścia cztery godziny na rzece Wisłoka. I wróciliśmy do kraju, ale, ale już trudno było też przejechać, ponieważ na wschód garnęły dywizje wojska niemieckiego. Konie to nam zabrali w trzydziestym dziewiątym roku, bo dwie pary koni, to zabrali do armii, Polacy. To w trzydziestym dziewiątym roku, w lecie, tak że tak, takimi, takie tymi „dziadkami”, tymi końmi my wrócili z biedą do domu. Pamiętam z tych lat przedwojennych, vis-à-vis naszego domu, po drugiej stronie gościńca, drogi, mieszkał poseł Berek, bardzo dobry fachowiec i szczególnie od... [mówca?]. Był raczej większym, więcej u nas był gościem niż w domu. Opowiadał różne rzeczy i między innymi jeździł z nami do kościoła, do Przeczycy. I w pewną niedzielę, to było bodajże, no już nie pamiętam dokładnie którego tam dnia, ksiądz proboszcz ówczesny, Machnik, dał mu jakiś list i powiedział: „Józefie, po nabożeństwie to przemówcie do ludzi,

mam ważną sprawę". No i potem po składce szedł, to przeszedł po składce. A myśmy wyszli z tym Berkiem i rodzice moi, na schody kościoła i on poprosił wszystkich, żeby się zaczekali i mówi: „Słuchajcie moi kochani, nad nami czarna chmura, zbliżają się... Zbliża się okres, że będą nas atakować być może Niemcy, być może Rosjanie, a my musimy być silni, w związku z tym ja wnoszę do was prośbę, żebyście składkę zrobili na wsparcie naszego uzbrojenia. Musimy być przynajmniej przygotowani trochę do walki z najeźdźcami. Jakbyście mogli, to jakieś obrączki, pierścionki jakieś tam, co tam możecie, parę groszy dać". No i ludzie płakali, że, że: „Musicie wiedzieć, że wojna to jest matka nieszczęść. To sobie zapamiętajcie, bo to jest poważna sprawa. Jak się zacznie wojna, to będzie, zaraz będzie bieda. Ratujcie się od tego nieszczęścia". Ludzie płakali i zdawali, co kto miał, to to na tacę przekazywał. No i tak to jest pierwsza ta. A drugą, to pamiętam, że 3 maja pojechaliśmy, rodzice, chyba na dwa czy trzy wozy chłopstwo pojechało do Siedlisk, ponieważ tu w odległości czterech kilometrów taki duży pomnik niewybudowany dla nieznanego żołnierza i tam właśnie z Dębicy przyjechał tam jakiś oddział wojska, konnica. I tu chłopstwo, wszystko w białych koszulach i w czarnych spodniach, cholewy, elegancko wyszykowani i rogatywki przeważnie, większość biało-czerwona, tam jakie tam te, te, opaski. I orkiestra grała. I właśnie ten Berek mnie nauczył wcześniej trochę piosenkę, którą pamiętam do dziś: „Czyś walczył z Niemcem czy z Moskalem, czyś był z Pomorza czy spod Tatr, żegnała ciebie matka z żalem i żegnał cię żałosny wiatr". „My pierwsza brygada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos". „O ile łez, ile cierpienia, o ile łez przelanych, dziś za to nieznanie imię twoje wspomina cały naród cię. Śpij w tym ciemnym grobie, Polska niech śni się tobie"... „Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos". Taką piosenkę, ja już trochę umiałem, a potem się jeszcze douczyłem, jak on, jak się zakończył ten, ten... No ta cała parada.

To był maj trzydziestego dziewiątego roku.

Trzydziesty dziewiąty rok, 3 maj to my obchodzili. Tak, to było bardzo dużo tej konnicy, chłopstwa przyjechało na koniach i właśnie ten oddział, tam miał ze dwadzieścia koni, z Dębicy, bo to była jednostka wojskowa w Dębicy. No potem, to już opowiedziałem o tym jak Niemcy napadli. No jaka, jak okres był? No z początku, to Niemcy dosyć grzecznie, tak specjalnie nie było jakichś tam tego, żeby tam komuś jakąś krzywdę robili, nawet cukierki rzucali dzieciom, żeby, żeby tego. No ale, ale najgorsza sprawa, to, to kiedy już uderzyli na Rosję. Tylko właśnie... Bo 20 czerwca to był atak na, na Związek Sowiecki, Radziecki, więc... W czterdziestym pierwszym roku. Więc chyba z pół roku wcześniej to oni tutaj na terenie Kamienicy i począwszy od Pilzna do Kołaczyc, na tym odcinku, to osiedlili armię w mundurach niemieckich, ale pod dowództwem... To byli Austriacy... Boże, austriacką armię, ale pod dowództwem niemieckim. Że tych oficerów to u nas mieszkało trochę tam... Wyszli nas z domu, a tego, a oni sobie zajęli, no i później gdzieś koło czterech-pięciu miesięcy tu kwatrowali. I w czterdziestym pierwszym roku, w maju, wyruszyli stąd. Ja prosiłem takiego młodego chłopca, co nawet czasem płakał w niedzielę, bo miał do kościoła iść, chciał iść, ale mu nie dali, bo to wojsko... Konie miał pilnować i ten. No i mówił... Dałem mu kopertę ze swoim adresem, ze stemplem, ze znaczkiem i żeby, jak będzie gdzieś, to niech wyśle na ten... Tam da komuś, żeby ktoś wrzucił do, do tego, do... No i żeby to doszło tu do Kamienicy. I właśnie to po jakimś czasie, to, to byli, w Jarosławiu, w lesie tam gdzieś, tak to napisał, że tego... No i ta wojna się rozpoczęła, to tu specjalnie myśmy tego nie odczuwali, bo to wszystko... Ale, ale najgorsze to, że proszę pana, pod koniec wojny to front, który się przesunął od Moskwy tu w tę stronę, to wrócił do nas w czterdziestym czwartym roku, a gdzieś w czerwcu, w lipcu, tak... Tylko nie był tak stabilny, tylko ciągle ten

pas frontowy się przesuwiał. Rosjanie uderzyli gdzieś na odcinku, to Niemcy odsunęli się kawałek, ale tak mniej więcej dziesięć kilometrów od Wisłoki to biegła droga w kierunku, aż od Krosna do Sandomierza i tę drogę Niemcy nie oddali Rosji. I od lipca, czerwca-lipca, bo to tak nie była stabilna, tylko taka, no, płynna ta, ten pas frontowy. I dopiero do czterdziestego piątego roku, do 17 stycznia to opuścili, uciekli Niemcy w popłochu, bo groziło im tam odcięcie od pozostałych, taki kocioł, tak jak zwykle to, to było modne w latach II wojny. No i przez ten okres czasu, to był okres wysiedlenia, więc wyburzali... Wszystkich ludzi wypędzili. I każdy z czymkolwiek tylko tego, to musiał zostawiać, tylko to, tyle co wziął do ręki. Ludzie pędzili jakieś krowy czy tam konia, no to wszystko... Tu była wtedy żandarmeria u sąsiada. To wszystko do stodoły czy tam do stajni, tego i ludzi samych pędzili. Na koniach jechali Niemcy i nawet... Moja żona była dzieckiem, miała półtora roku czy dwa lata niecałe i mama ją zabrała na plecy w jakąś tam płachtę na tego. I dwoje rodzeństwa, jeszcze brata miała i siostrę, to za ręce i tak ich pędzili do Tuchowa – to jest koło trzydzieści kilometrów. I w Tuchowie... To szli dzień i noc. No i w Tuchowie tam gdzieś się umknęła bokiem do jakichś tam ludzi i oni ją tam przetrzymali jakiś czas i tu ją przywieźli do tego. My też uciekaliśmy do krewnych. Byłem w Słotowej u mojego chrzestnego ojca, to tam, tam miałem taki dom jak drugi dom swój, rodzinny. Tam dbali o mnie: i wyżywienie... Zresztą rodzina moja była też. I co było tego, że tam właśnie było silne AK tu na południku, na Kałużówce. Tam nawet była walka z Wehrmachtem, to gdzieś około dwóch tysięcy akowców walczyło na tym froncie tam. No to Niemcy, dywizja niemiecka i z AK walczyli...

Ale to mówimy o akcji „Burza”, o czterdziestym czwartym?

Akcja „Burza”, tak. To było w sierpniu bodajże, ta akcja „Burza”, tak. No i właśnie w tej akcji brało udział pięciu moich kuzynów, też Grzesiakowskich czterech i piąty Wójcik. Ten Wójcik mieszka w Warszawie, doktor ekonomii, coś takiego. No i potem nas opuścili Niemcy, to nas przywitani Sowieci, no i co było, to sprząkali, bo to co Niemcy nie wysprząkali, nie wypalili, nie zniszczyli, to, to drudzy przyjaciele. Nawet były takie sanie eleganckie, wyjazdowe, to... Nie jeździliśmy ponieważ jeszcze nie było śniegu, to stały. A jak już przyszli Sowieci, był śnieg, to zaraz poszukali tam pod szopą, bo one były przykryte słomą, ale żeby nie... Ale to wypatrzyli, wysmotrili wsio i dawaj. I zabrali i pojechali tymi saniami, i co to, to tego... Nawet miałem na strychu rowery, to schowałem przed tym frontem, jeden nowy, to ojciec kupił takiego „Premiera”, tak się nazywał, to pamiętam ten rower. No i mój drugi taki, mniejszy, to tego, to Niemcom nie tego, nie... No był na strychu to był, no nie patrzyli, nie tego, ale ci wysmotrili i też zabrali, tak że... No i te sanie zabrali, i do, do, chyba z dziesięć kilometrów stąd jakoś tam śnieg był, topniał trochę i nie dało się jechać i sprzedali za wódkę facetowi. On zadzwonił tu do nas, ktoś tam powiedział mu, że tego i ojciec pojechał i przywiózł te sanie. No i taka to tego... No a potem... No a po okupacji, no to, to bieda była skrajna, ludzie marnie żyli, a tam, szczególnie tam bliżej frontu, to było wszystko zniszczone, domy popalone, pociskami strzaskane. Min pozakładane pól, ludzie na miny wchodziłi. Męczyło ten naród ogromnie, to to była tragedia straszna. I tak to trwało dość długo. Coś tam UNRRA wspomagała. A! Co jeszcze było ciekawe? Że do nas zawitała pani nasza, podobność, pani Wanda Wasilewska., przyjechała z wojskowym oficerem sztabowym, pułkownikiem – pułkownik – tak, Korniejczuk. Korniejczuk – tak się nazywał ten wojskowy i politruk. To była NKWD czy coś takiego. I taki dziadziu stary był z tego i jak oni gdzieś wyjechali, to on opowiadał, że on, że on służył u ojca tej Wandy, no i ten ojciec miał też swoją, swój oddział kawalerii i w I wojnie światowej to dał, no, Moskałom, znaczy tym, bolszewikom, dał im popalić. Że miał duży folwark, jeden czy nawet kilka tych folwarków i przepędził trochę tych Sowietów. no ale jakoś się udało

Wandzie, że tego Korniejczuka, no... Ona... On mówi... Ona... Ona niewiele co chciała mówić, ale mówiła, jak tam coś tego, to, że to jest jej mąż, ten, ten... No a jak potem czytałem tam w książce, że tego, to już... To był rektorem jakiejś uczelni we Lwowie, tej Korniejczuk. Tylko to był taki politruk i od razu tam awansował, a może już wywiad miał jakiś taki tego, musiał pracować w jakimś wywiadzie sowieckim i już tego, no bo do niego przyjeżdżali willysami tymi amerykańskimi oficerowie, te, te, w tych, te czapki, czerwone otoki, tego. Przeważnie to oficerowie i to wszystko meldowali tam coś, co się dzieje, tego. A oni węszyli za polskimi i tego, bo... Mojego wujka, jechał do brata, tu do, do, do Zasowa, na rowerze i złapali go na drodze i aresztowali. I pytali się go czy zna taką, taką organizację jak AK. No i mówił: nie, bo on był w Niemczech i uciekł z Niemiec. Faktycznie, tak było tego, że przyjechał z Niemiec, nie uciekł, ale, ale tam... Napisali takie pismo tutaj i to jest... dłuższa ta sprawa była. W każdym bądź razie, że uciekł. No i jego wypuścili. Ale jakeśmy siedzieli, bo ten politruk, ten pułkownik nas: tatusia, taki był jeszcze Augustyn, taki sąsiad. Zaprosił nas do siebie. I paczki leżały. To wszystko było z UNRRY. Żywnienie. No to dziadzio otwierał, ten, ten kamerdyner taki otwierał te i dawał na stół, tośmy jedli, pamiętam, takie kluski, takie grube, to jak to dawniej były kluski, ze słoniną. Tłusta słonina w kostkę skrajana i to tak, takie no, smakołyki były. I on też pytał czy my nie znajecie takiej organizacji jak AK. Tatusi mówi: „Nie, pierwszy raz słyszę”. Z naszej rodziny to dziesięciu było w AK, chłopaków.

Natomiast czy ja dobrze zrozumiałem, że ten radziecki pułkownik i Wanda Wasilewska, oni zamieszkali w waszym domu, a was wykwaterowali?

Tak, my w piwnicy, tak. Myśmy byli... Wypędzili nas. Mieliśmy taką dużą piwnicę, a tam właśnie się meldowali. Tam jeszcze miał taki rower, na rowerze żołnierz tego. I na lipie, jakąś tam antenę wyciągnęli na lipie, no i tego, słuchawki i miał kontakt...

To był dom drewniany, tutaj, na tym miejscu?

Drewniany, duży. To nie w tym, tylko poniżej, tak jak lipa, pod lipy, tak.

Istnieje jeszcze tamten dom?

Nie, nie.

Rozebrany.

Nie, nie.

Zaczął pan wyliczać tych członków rodziny, którzy byli w Armii Krajowej.

No Grzesiakowskich było czterech, no i Wójcik był piąty. Gromadzkich dwóch, Nyklów dwóch czy nawet trzech i Jasik – no tak że, że to tego.

Ale oni byli w strukturach 16. pułku Armii Krajowej?

16. pułk to, to był Tarnów. Tego to ja nie wiem, nie wiem tego. W każdym razie pod, pod Rzeszów należeli. Tam Ropczyce należały też do Dębicy. Tu, do Pilzna. Pilzno też należało pod III pluton, chyba tak – Płocisk-Pilzno. Nie wiem czy to trzeci... No tak, trzeci. I co by tu jeszcze opowiedzieć? Aha! Dalej o, o swoich sprawach, tak? Czy...

Znaczy, no skończyliśmy na tym wątku, że tutaj mieszkał...

Korniejczuk był chyba dwa czy trzy tygodnie. Dwa albo trzy tygodnie, nie pamiętam dokładnie.

I co potem się działo?

A potem co się działo? No ja chodziłem do szkoły, do siódmej klasy, do Brzostku. Chodziło nas pięćdziesiąt czworo do jednej klasy i to z okolic, z wszystkich tych, bo to i szkół nie było, bo były zniszczone, i nauczycieli nie było, szczególnie, bo to, elitę to wymordowali jedni i drudzy, nie było... Mnie potem, w gimnazjum to mnie uczyło pięciu oficerów, wojskowych. Rzekomo oficerów, ja nie wiem czy byli to... Porucznicy byli, to z wojska trochę... Nawet jeden to, to służył w armii Andersa, z Pilzna. Jeden był z AK. No, dyrektor to był, w polskim wojsku był. Tak że, że to, to wojsko było nauczycielami. No w Brzostku skończyłem siódmą klasę z wynikiem dobrym. Potem chodziłem do gimnazjum, Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego, podległe pod Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych jeszcze na dodatek. I w pierwszym roku kończyliśmy, to żeby dostać świadectwo następane, to trzeba na praktykę jechać we wrocławskie. No i pojechaliśmy tam. Wystali nas, chłopaków, dziewczyny tu gdzieś na miejscu. No i Boże ratuj! Bo znowuż... Jechaliśmy, no i z kim tam rozmawiać, jak tam w czterdziestym ósmym roku to, to jeszcze miny, pociski, kurczę – cały Wrocław to był jedna ruina. Tak samo jak Jasło było całe zaminowane i tego, tak samo i Wrocław. No i trudno się było jakoś tam porozumieć z kimś. Mieliśmy tak, Kaszyce Milickie na planie, że mamy jechać i tam w tym, w tym zespole PGR-ów no zakładać PGR-y – Państwowe Gospodarstwa Rolne. No tam przyjeżdżało trochę ludzi z Niemiec, co to byli wywiezieni, tośmy tych tam zatrudniali, no i coś się robiło. I potem skończyłem gimnazjum, to chodziłem do Liceum Rolniczego, do Kleci. No już tu była troszkę lepsza obsada nauczycieli. Przyjeżdżali z Kołaczyc, nawet codziennie ich wozili furmanką, bo nie było... Bo uczyli i w Kołaczycach i w Kleciach, no tam koło Brzostku. No ukończyłem te... Jak kończyłem, to należałem – znaczy, w tych już, w końcowych latach, to mieliśmy tu silne organizacje, nie ZMP, tylko, tylko...

Harcerstwo.

Nie. Tylko jeszcze było...

Wici.

No przed... Wici. Wici – taka organizacja była, ludowa. Wtedy Mikołajczyk, co były o te, te, te sprawy Mikołajczyka, co był wybrany na premiera, no to, to, to tego, to właśnie chłopstwo tu należało wszystko do PSL-u. To był

prawdziwie PSL jaki był przed wojną, że to należało chłopstwo wszystko, bo to był chłopski związek. I ta młodzież też należała, za wyjątkiem dwoje, co należała – jedna córka milicjanta, to, to była ZMP, no i taki znowuż jeden, też brat, był w Krakowie, Ziaja się nazywał, taki słynny działacz polityczny, to brali jego... Edward Ziaja, to mój kolega nawet był, ale, ale on nie należał do PSL-u, ani do Wici. A! A niezależnie od tego, to należałem do ZHP. ZHP, to była czterdziesta... I tu założyłem w Kamienicy drużynę, 41 Drużyna ZHP imieniem... No i znowu umknęło mi troszkę ten, tak? Żółkiewskiego, Stanisława Żółkiewskiego.

Hetmana.

Tak. No, komenda hufca była – Jasło, dowódcą był Harmata Jan, to pamiętam. No i sporo tych kolegów miałem, bośmy jeździli na, przez wakacje tośmy jeździli na obozy, na biwaki, na ogniska. Tu, tu za Wisłoką był obóz harcerski, z Jasła przyjeżdżali. Namioty mieli takie o, też z Unry, chyba z piętnaście namiotów, to i ja tam bywałem też. Mleko tu od nas nosili, bo tych krów było sześć, przecież tego, to, to tego. No i to było takie harcerstwo na poziomie. Codziennie rano pobudka i pierwsze to było pieśni poranne: „Kiedy ranne wstają zorze” i Zdrowaś Mario – to zawsze było na tego. Potem do kościoła-śmy chodzili, to tak, może nie codziennie, ale co drugi dzień, a w niedzielę to wszyscy, w mundurkach, elegancko, do kościoła. To tam kawałek było, powiedzmy, z półtora kilometra. No i takie było to życie harcerskie. Tu założyłem harcerstwo też w Przeczycy, a należeliśmy pod komendę hufca Jodłowa. To tam też było już bardzo takie silne zgrupowanie tych harcerzy z okolicznych wiosek. Było pewnie z osiem czy dziesięć tych drużyn harcerskich, co należały pod tą, pod tą Jodłową, pod tę Komendę Placu. Potem miałem kolegów mnóstwo i ze szkoły tu, i z Pilzna. I między innymi dogadywaliśmy się, że, że trzeba by coś zrobić, bo wszędzie organizacje są: to AK, takie trochę tam... Wzywali ich tam, szarpali, tak do tego, to tamtego tam. I tak to się stało, że dogadałem się z nimi, że wstąpię do organizacji niepodległościowej. A słyszało się w radio, w telewizji... W telewizji to chyba nie bardzo, jeszcze wtedy telewizji nie było, tylko radio. I słyszało się, że wojna wisi na, na cienkiej nitce – to się tak, tak to... Nawet ten Nowak-Jeziorański, to nawet tego, tośmy jego słuchali pilnie, co to będzie dalej. No będzie wojna. No będzie wojna na pewno, bo przecież to, Rosji tego nie podarują, no tym bardziej... Nam zabrali połowę Polski, Sowieci, no ale obiecują dać te, te, ten zachód. To jeszcze nie było takie stabilne wtedy jeszcze. Jeszcze te Ziemie Odzyskane, co to obiecywali, że wrócą do Polski. No i tego... I no co? No mieliśmy trochę broni w tej organizacji, ale kto miał, to zdawaliśmy na magazyn, bo tam jeden z kolegów to był takim magazynierem. No i był system trójkowy. To tak było założenie takie, że, że i ty mnie zaangażujesz do organizacji, a ty drugiego. Ale ty już nie wiesz skąd... Kto mnie wprowadził do organizacji. Tak że, że tego... No to jak się, jak... Że to miało pomóc przy rozprawach sądowych, przy... Na śledztwie, żeby... No ale mimo wszystko, że tam trochę stosowali tak czy inaczej, to w końcu i tak siedziało nas z trzydziestu czterech, tylko nie tu z Pilzna – z Pilzna chyba dwudziestu dwóch, a tak to pozostałych to, to z Wejherowa, z... Gdzie tam takie było założenie, że, że każdy ma, z nas, założyć ogniwo, a ogniwo to było dziesięć, dziesięć ludzi do tego ogniwa miało należeć. No i tak to mniej więcej tego. No ja też miałem to ogniwo, dziesięć ludzi, ale trochę mniej nas siedziało tylko. I ja nie sypałem, broniłem się jak lew, nawet oberwałem, kucza i dlatego jestem zaznaczony przez władzę ludową. Bo mnie zarzucali, że zastrzeliłem funkcjonariusza UB, nazywał się Trzciniński, ten, ten... Zaraz: Trzciniński, Trzciniński chyba. Że ja go zastrzeliłem. Bo w nocy... Bo ja w tym czasie, kiedy jego zastrzelili, w zimie, gdzieś w styczniu, a ja w sierpniu i we wrześniu to młóciłem młocarnią. Ojciec kupił taką dużą młocarnię, szerokomłotną i silnik miałem taki od samochodu. I po domach. I tam gdzie właśnie, tam, co został zastrzelony, to ja tam bywałem. Tam była

taka ładna dziewczyna, chodziła do liceum do Dębicy. Tośmy tam czasem wino wypili w domu u tego... I nie żebym tam jakie tam zaloty jakieś były, ale, ale tam u nich w domu... Tam mieli duże gospodarstwo, tam gdzieś trzydzieści czy czterdzieści hektarów, no i wino ta pani robiła dobre, z własnego winogrona. No i tego. I tak mnie wezwali w nocy o dwunastej. I taki blondyn, taki niskiego wzrostu, taki rozczochrany trochę, nawet wypity, przyniósł flaszkę piwa, dwie kanapki z kiełbasą. No mówi: „A czuć ci, czuć kiełbasę? Zjadłbyś teraz taką ten...”. No to no: „Zjadłbym”, bo my nie zjadł, przecież. „No a tyś z jakiej okolicy jesteś”. Ja mówię: „Z Jasła”. „O! To ja tam byłem, ja znam...”. I, i, i że to wszystko tego. Myślę: znajomy facet, ten, ten, a to był ubowiec i my normalnie tego. I też mnie namawia, żeby podpisać współpracę i żebym się przyznał do tego, że... „My ci pomożemy wyjść z więzienia, tylko przyznaj się, żeś ty go zastrzelił”. No bo faktycznie, w nocy, koło północy, szedł z jakąś dziewczyną ten, ten facet i wyciągnął pistolet – tamten mówi: „Stój! Kto idzie?” – a ten wyciągnął pistolet, dwa strzały i tamten, ten funkcjonariusz zginął. No ale ja się do tego nie przyznawałem, a tu na siłę: „Przyznaj się – i – przyznaj się”. Kurczę. I zaczął po mnie pluć. Ja już nie wytrzymałem nerwowo i tego. I on mnie zaczął trochę tam szarpać, ja go w końcu uderzyłem tu w szyję, on spadł pod stół i... Nie pod stół, tylko pod biurko. I zrobił taki, takie, wrzawa trochę, i przyleciało dwóch w koszulach facetów, nie wiem ani kto, co – w kalesonach i w koszuli, no i walka się zaczęła, kurczę. Ja to to tam, to się broniłem tak rękami, żeby mnie nie tego i tak mnie, no i czymś mnie tutaj huknęli, kurczę, ja się przewróciłem i na tym się skończyła walka, bo mnie... Obudziłem się rano jak przyszedł strażnik... Ten oficer śledczy. Otworzył – bo wrzucili mnie do szafki takiej metalowej, co to na, wieszali sobie płaszcze w tych szafach. Takie jak są na ciuchy, co to robocze te, te, te blachy, te blaszane szafy. No i proszę pana ocknąłem się i do lekarza. Był lekarz, to... A wysoki, tęgi, elegancki, pułkownik. Jak on tam się nazywał... Nawet wiedziałem nazwisko, ale mnie to wywiało, kurczę. Jakiś krewny tego, co zginął w Puszczykach, tego generała – Świerczewski, o! Pułkownik Świerczewski. I mnie wzywali. Potem już miałem spokój, bo to gdzieś przez siedem dni po aresztowaniu. Tylko z początku to tak atak był, to ani spać, ani w dzień, tylko... Ani jeść to tego czy... Przez południe to śledztwo zrobili, no i... Do wieczora. Na wieczór głód był niesamowity, bo się nie jadło, tylko albo dali kawę tylko, czarną i kawałek chleba, i na tym się kończyło. No i z te wyżywienie było mizerne, no ale żeby przynajmniej było coś, ale tego nie było, tylko, tylko to wtedy śledztwo, no i śledztwo. Taki był pułkownik Sadowski, więzień, to on był jeszcze z tej wileńskiej grupy, tylko tu się ukrywał dłuższy czas i w końcu go tu gdzieś tego, konfidenci go tam gdzieś dali i cztery lata siedział w śledztwie, i w końcu nie wiem czy nie zmarł, bo raz to się, to zemdłał i tego... Mówimy, że zemdłał tutaj człowiek: „A jaki on stary?”. No to tamten, ten, ten, się pyta. „No starszy człowiek, będzie miał około sześćdziesiąt lat”. „Jak sześćdziesiąt lat przeżył, to jeszcze przeżyje i noc, jak... Do rana”. No i na tym się skończyło pomaganie mu. No i ocknął się rano trochę, ale, ale nie wstawał, nie chodził.

Jeszcze bym prosił, żeby pan podał nazwę organizacji, w którym roku pan wstąpił i w którym roku pana aresztowano.

Dobrze. Więc ja zostałem aresztowany, 2 października 1952, zostałem aresztowany. Wracałem z Jasła i... Bo byłem... Betoniarnię nam upaństwowili, dali tu trochę ludzi, piętnastu ludzi i kierownikiem był oficer, były oficer UB, tu tej betoniarni. Nasza betoniarnia własna. No i ja byłem brygadystą. I pojechałem... Ale księgowość ja prowadziłem, bo tamten miał chyba dwie klasy tylko, podstawowe, no to trzeba było tego. A wprowadzili, już te książki były, te „amerykanki” to trzeba trochę wiedzieć. To jeździłem zawsze w soboty, w pierwszą sobotę miesiąca do Jasła i płaciłem podatki. To to jeszcze wcześniej tak było jak chodziłem do liceum, to, to tak już tam płaciłem, jeździłem. Miałem taką, takiego, taki, Sachsa taki motorek, to na tym motorku jeździłem do szkoły i potem do Jasła jeździłem, płaciłem podatki

co miesiąc, prowadziłem tę księgowość. No jak upaństwowili betoniarnię, no to i mnie też potem aresztowali, to nas wszystkich zresztą, tego. Nas tutaj dwóch z sąsiedniej wioski. Taki Ziaja, no i ja, to mnie, nas aresztowali. Na posterunku, potem do Jasła i potem na WBP Rzeszów, Jagiellońska 18 – tam nas tego, a sąd był na 1 maja w Rzeszowie. Dostałem dziewięć lat więzienia. Nawet zapytałem czy mogę prowadzić... Czy mogę korzystać z Ustawy o Amnestii, bo amnestia już była i od, od czterdziestego siódmego roku można było korzystać z amnestii. Ale wtedy sędzia powiada, bo to miałem dwa czy trzy dni amnestię. W każdym bądź razie 24 to była wigilia Bożego Narodzenia. Trzeci czy czwarty? A, to nie ma...

Czwarty.

To czwartego. W wigilię o dwunastej mnie odczytali, wyrok mi wyczytali. To rodzice mówią: „To już nie mogli, tylko to na święta, to, to cię tego...”. Nie wiedzieli w ogóle rodzice, co, czy, w ogóle gdzie jestem, co się ze mną dzieje, bo taka sytuacja. Bo jeszcze pewnie z tą głową, że... Bo miałem wstrząs mózgu, rozwaloną tu, czaszka pęknięta – to było takie trochę tego. I oni zataili gdzie jestem. Bo trochę miałem właśnie, potem to miałem trochę spokój jak mnie już rozwalili głowę, to już, to już mnie tam nie szykanowali. No i potem były kolejno, że po odczytaniu wyroku, to pytam się czy skorzystam z amnestii. „Nie, prokurator nie żądał – i – nie jesteście poprawny, nie przyznajecie się, to nie będziemy żadnej amnestii stosować”. I przez dłuższy czas nie miałem amnestii, dopiero gdzieś w połowie, no gdzieś po dwóch-trzech latach mi zastosowali. Ojciec tu się domagał, żeby, że to wszędzie stosowana amnestia, a dlaczego tu... Znaczący, prokurator – znaczący – adwokat wnosili sprawę, żeby zastosowali amnestię, no i zgodzili się na tę amnestię. To mniej więcej połowę odsiedziałem, bo cztery i cztery lata siedziałem, a miałem dziewięć, no to...

Cztery lata, cztery miesiące.

Tak. I zresztą to już, już w maju, znowu druga amnestia była. W maju, w czterdziestym szóstym roku była amnestia druga, na którą mnóstwo ludzi wyszło, bo tam był szum taki, bodajże w Poznaniu czy, czy w tego... No w każdym razie już taka, taka była, nie... Ludzie już po więzieniach szemrali już. Wiece były po miastach, tak że, że to już nie utrzymali i dali tę amnestię. No i no pierwsze jak wróciłem z... Aha! No i potem co? No to potem, po tych więzieniach, no. Byłem na zamku w Rzeszowie, ulica Kasztanowa. No na zamku to siedziałem na celi dwadzieścia sześć, to w piwnicach. No, siedziałem z takim panem jak pan Sieradzki Stanisław, to mój serdeczny kolega. Staszek to jeszcze wcześniej siedział we Wronkach, on dostał dwanaście lata, tak że to stary więzień był. No i tu go przywieźli, bo tam miał inną sprawę, jakąś taką warszawską, między innymi za jakiegoś tam... Inne te. A tu Staszek to siedział, proszę pana... Był w wojsku w Jarosławiu... Boże – w Przemyślu. I tam cała, cała szkoła zabrała samochody jakie tam były, nawet to jakieś działko było, nawet ludzie mówili o tym działku, ale te samochody i wszystko... I zwinęli tę szkołę, i wszystko pojechało w las. I tak jeździli po wioskach, po lesie, po tego – dłuższy czas tak się ukrywali, czekali, że będzie już jakiś atak, wojna, że coś będzie z tą wojną, no i nie doczekali się, bo wcześniej ich poaresztowali i... No a jego dopiero odszukali we Wronkach.

W każdym razie razem siedzieliście w jednej celi w Rzeszowie na zamku.

Tak, na zamku, dwadzieścia sześć, III Oddział, to jest w piwnicy, na celi dwadzieścia sześć. No siedzieliśmy dość długo. Gdzie jego wywieźli nawet nie wiem, bo potem do domu pisał, a do mnie, to nie mógł pisać do więzienia, bo to nic nie było takiego, takiej możliwości. I ja po Rzeszowie to... To siedziałem w Rzeszowie dość długo chyba, z gdzieś koło dziesięciu miesięcy siedziałem w Rzeszowie. I potem z Rzeszowa to mnie wywieźli do Wiśnicza i tam w jesieni byłem w Wiśniczu. Z początku to byłem na jakiejś takiej dużej celi i tam nas siedziało też coś z dziesięciu czy piętnastu. Ciasnota była wszędzie ogromna i, bo to ludzi napchane było po więzieniach. I też mnie wezwał, właśnie tam mnie wezwał ten, ten naczelnik więzienia, Rosenberg się nazywał i właśnie to samo mi obiecywał, złote góry, że, że: „My cię zwolnimy, wyjdiesz z więzienia tylko podpisz współpracę” z UB czy... No i ja już byłem, wiedziałem co powiedzieć, że nie będę po trupach do wolności wychodził, bo tak to tego. „A to zgnijesz”. „No, potoście mnie skazali”. „A ty jeden, gówniarzu. Odprowadzić!”. No i dostałem izolatkę, pojedynek i siedziałem kupę czasu, do końca, dokąd mnie nie wywieźli. Tam chyba z osiem miesięcy, może do roku, no.

A jak pan kapitan siedział ze „Świstem” w celi, to ilu was było w celi?

A proszę pana, taka, taka była sytuacja, że nas na celi było siedemdziesiąt cztery – jak Bożię Kocham. Cella 6x6, do dzisiaj można ją zobaczyć, tę celę, bo jest. No taka była. Staszek był, to był kolos taki, kurczę, dwumetrowiec. Dwa razy był ranny, był w tych „Szarych Szeregach”, no w „zośkowcach” był.

W „Zośce” był.

Tak. To był w rękę i tu gdzieś w te... I ja mówię: „Staszku, ty się nie dziw, że cię trafili, bo takiego kolosa, to by dziecko trafiło”. Przecież on był chudy, a 105 kilo ważył, no to, to, no dwa razy... Zresztą miałem to tam zdjęcie, co z dziećmi ma, to to jest... Bo on, on przy dzieciach, no takich szkolnych, jakichś tam tego, to takie malutkie dzieciątka, a on, olbrzymi chłop był.

No ale to w celi tak pan był bliżej ze „Świstem”? Ktoś jeszcze z wami był w takiej grupce mniejszej, zaprzyjaźnionej czy...

To, to mieliśmy swoich, to... No bo się jakoś tak zaprzyjaźnili. Był taki, też nasz przyjaciel, z Przemysła, porucznik z wojska – Kuźmiński, Bogdański. Dyrektorem szkoły był w Przemysłu, dyrektorem szkoły mechanicznej. I proszę pana... A potem należał do PPSZ – Polskie Powstańcze Siły Zbrojne. Ich było gdzieś 400 chłopów, i potem ich aresztowali, to wszystko, między innymi ten Bogdański. To tak, myśmy byli przyjaciele: Staszek, ja i on. Ksiądz Kuczek był, o, to to tego, taki nasz tutaj, niedaleki. On tu mieszkał potem w Zawadce, w sąsiedniej wiosce, ten ksiądz.

A „Świsł” opowiadał coś o czasie okupacji i Powstania?

Mnie mówił, ale tak publicznie, to się nic nie mówiło. To się w ogóle unikało jakiegokolwiek rozmowy, bo to tam zawsze jakiegoś szpicla wsadzili, że to ktoś musiał tego...

A który epizod z Powstania jakoś tak najbardziej „Świstowi” utkwił w pamięci? Chodzi o te historie, które panu opowiadał.

Co on mnie opowiadał? Staszek?

Tak, z Powstania.

Z Powstania... No o tym czołgu mówił, że, że tego. „Zośka”, to mówi dlatego, że „Zośka” zginęła, to jako pierwsza, to dlatego „zośkowcy”. I co on tam o Powstaniu? Mówił, że, że karabin maszynowy to była jego broń, on obsługuwał, bo to tam będzie dźwigał takiego „smoka”, to jemu wsadzili. No to i sobie poradził z nim. Przecież to, sto, 105 kilo ważył, kurczę i 2,05, no to kolos był. No i tak. No a potem z tego to nas wystali na, do kamieniołomów, ale wcześniej, po drodze, tośmy sobie wstąpili do Wronek i we Wronkach to byłem ze dwa tygodnie. Zawieźli, potem załadowali na samochód i do Piehcina, przepraszam – Piehcin, taka... Nie, przepraszam. Potulice. Potulice. Tam to było, ponemieckie, ponemieckie były te baraki. W takim baraku 100 ludzi się mieściło i tam tę setkę nas wsadzili. I tam byliśmy też chwilę, też z tydzień-dwa, a może coś dłużej, ale w każdym bądź razie znowu w samochody. Podstawiali samochody. To my te nazywali takie samochody – suki. I wsiadać do tych samochodów. No i tam trochę wojska z przodu, trochę z tyłu, to KBW i na ten, do tych kamieniołomów. No i te kamieniołomy to przebiegnęłam rok, to nie było takie proste. Tam jak ktoś był dwa-trzy tygodnie, a jeszcze nie był fizycznie dobrze... Bo ja to raczej miałem ten ruch: to w polu, to tu, to tam, to, to, to ciągle coś się robiło. To dla mnie było takie nowe. Pewno, że odczuły ręce i nogi, i kręgosłup – to wszystko. Mi się z początku wydawało, że mnie za nogi wieszają, bo nogi bolały jak się ten kamień dźwigało, przechylało, to te nogi tylko trzeszczały, to, to, kurczę, to było, no wszystko to, to było ciężkie. Ale potem to z czasem, z czasem... A normę trzeba było zrobić, bo co jakiś czas taki grubas przyjeżdżał, skądś tam, z dyrekcji, czy on dyrektor? „Jesteście pod planem i musicie robić dzień i dzień, i nie ma wolnych niedziel, nie ma tego...” tylko ciurkiem całe te. I to to ludzie mdleli, padali, to wywozili ich do Koronowa i to przywozili znowu nową setkę, i znowu tych ludzi rozmieścili i tego... O, taki, taki pułkownik, a może – nie, kapitan – Kaziu Zakrzewski, taki przeprowadny człowiek. On był w tym, też siedział we Wronkach i potem z Wronek pojechał z nami do kamieniołomów. Ale chłopina dowódcą był. Zdobywali Kołobrzeg i on był dowódcą kompanii. I zginęła tam kupa ludzi, bo to specjalnie Sowietci napchali Polaków, żeby zdobywali. I opowiadał mnie taki fragment, że zdobyli Rosjanie koło Kołobrzegu gorzelnię. I takie potężne zbiorniki i wąż był do środka, taki otwierany. No i zaraz to wysmotrili i nabierali gorzałę i pili. To tak leżeli jak, jak mrówki dookoła tego, tych, tych zbiorników. Przyszło słońce, no to potem nabierali, ale to już było niżej, bo tamto wypili. To któryś tam jak tego to, to zataczany, pijany był, to [gwizdnięcie], wpadł do środka, kurczę. To go, to pchnął go na bok potem na ten i drugi tego. No i, i koło niego nabierał do, ten alkohol, no i pili to, co dotąd... Tak że on tak opowiadał Kazio, jak to było z tą... No i tam gdzie najgorzej, to, to Polaków pchali do... Kaziu Zakrzewski się nazywał. Potem mnie odwiedził jakoś ze dwa razy, no ale chyba już nie żyje on.

A jaki miał zarzut? Bo on był oficerem w Ludowym Wojsku Polskim

Był od... W PPS... Polskie Powstańcze Siły Zbrojne, z Jarosławia. Boże, z Jarosławia – z Przemyśla.

To tak, ale walczył, walczył w Kołobrzegu...

Od Lenino do Berlina. Aha! Tu jeszcze właśnie proszę pana. Bo on by dostał karę śmierci, bo on był na... Uczył sztuki

wojskowej, no że tak powiem. Nauczyciel – szkoleniowiec to się nazywał, tak. Szkoleniowcem był. No i dostał trzy kary, trzy kary śmierci, z trzech artykułów dostał i byliby go rozwalili, tylko napisał do Wojtka list, Jaruzelskiego. To razem z Wandą i z wojskiem byli w Rosji na szkole – ta szkoła jak się, gdzie to było, zaraz.

Oficerska szkoła.

Proszę?

Oficerska szkoła, dla oficerów...

Tak, tak, oficerska. I Wojtek mówi, że on był w, tak samo w... Nie szarżował nigdzie, tylko, tylko był tym porucznikiem i, i... I na końcu to już był kapitanem, a nic więcej, tylko tu jakoś się wybił w górę, jakoś się podobał Rosjanom, że on tam był, że on to tego, że... On taki był lizus, mówi, ten Jaruzelski, że taki był lizus i tu to się wepchał do tego. „Ale jak on teraz jest przy władzy, to ja napiszę do niego...” i, i tego. No i, no i napisał faktycznie i go zwolnili z tych kamieniołomów, że wcześniej ode mnie wyszedł, a miał, a miał trzy kary śmierci, no. Tak że Jaruzelski pomógł tu mu z tego. W Zaraniu jest taka, taka szkoła była? Rezaniu.

Rezaniu. To chyba była dla oficerów politycznych.

No. I to do tej szkoły chodzili razem, tak mi to opowiadał Kazek...

W Riazaniu.

... Tak, w Riezaniu, coś takiego. No i co? No i tam byłem w kamieniołomach, tam się kombinowali, żeby wyskoczyć gdzieś tego, pod druty, no ale to nam się nie udało sztuka, nie zrobiliśmy tego. Żeby płachtę białą i w nocy pod te. Ale strażników były co jakieś 100 metrów, to budka była ze strażnikiem, KBW pilnowało, tak że to nie było takie proste, a... I myśmy to gdzieś... Było nas trzech czy czterech, nie? I zaczęliśmy... Też taki jeden, taki oficer wojskowy z Bielska. Nie wyszło nam to. I ktoś to gdzieś podsłuchał coś tego, że, że my planujemy ucieczkę. Z ośrodka pracy więźniów – kamieniołomy – Piechcin, przewieziono mnie do więzienia w Raciborzu. Racibórz to potężne więzienie, z tych nowszych już więzień i zupełnie inne życie. Już wyżywienie było inne, już było dwudaniowe: zupa i jakieś coś tam na drugie danie. W niedzielę rano otwierają się drzwi: „Kto do kaplicy – wychodzić!”. No i tak wszyscy korzystali z nabożeństwa. I w dodatku przyszedł, przyszedł, też kapitan przyszedł, wojska polskiego, w mundurze, ale naczelnikiem był więzienia. I mówi: „Kto z was chce iść na kierowników kuchni i starszych kucharzy? Z tym, że wymagane jest średnie wykształcenie”. No to ja rolnicze – no to dobra, to zapisał mnie na ten kurs. To szedł, z księgowym jakimś tam szedł. I korzystałem z tego kursu. Ten kurs to trwał parę, parę tygodni, nie – miesięcy. Nie pamiętam dokładnie, ale cztery czy... A może... Nie, Boże – pięć do sześć miesięcy ten... To na poziomie... Dostałem właśnie ten, ten, to świadectwo ukończenia kursu na poziomie średnim – tak to było opisane, o. I ja to zgubiłem... Znaczący, zgubiłem – jechałem ciągnikiem, wypadł mi portfel z pieniędzmi i ten, w takie bagno tam. I na wiosnę znalazłem to wszystko, było już tak starte, że nic z tego nie można było odczytać i pieniądze też tak samo. Tak że przepadło. Ale to by można było odszukać,

bo to było przez Centralny Zarząd Szkolenia Zawodowego w Warszawie to było prowadzone. Nie tak, żeby jakiś tam ktoś tego, tylko to było oficjalnie, na poziomie takim wyższym, to już... I to, i to był kurs żywienia zbiorowego, to tam, gdzie setki ludzi. To trzeba dostarczyć w ogóle i kalorie i wszystkie składniki: tłuszcze, białka, węglowodany, witaminy – to dać, co organizm potrzebuje, a nie to, co było w tych innych więzieniach. Tak jak w Wiśniczu, to tylko była brukiew czy te karpiele tak zwane, na tego. To, to było beznadziejne, to było, to [żarcie?] było... Jak był nie taki, mój tutaj parafian z Przeczycy, to był strażnikiem, żeśmy się dogadali, to mnie wspierał, przynosił mi – w Wiśniczu – to mi przynosił jakieś tam chleba, że ktoś tam nie zjadł czy tam gdzieś z domu jakąś bułkę przyniósł. I codziennie coś mi tam rzucił do tego, to tym się ratowałem. I zrobiłem sobie takie, w tym Wiśniczu, chciałem powiedzieć, bo to był – ominąłem to – to był okres zimy, a zima była tak surowa... Jak mróz ścisnął gdzieś pod koniec grudnia, to w kwietniu dopiero woda się łała ze ścian. To wszystko było z kamienia. Wiśnicz, to więzienie, metr dwadzieścia grube ściany i to wszystko z kamienia i wapna. Tak że to jest, to jest... No i to życie było beznadziejne tam. To taka wykańczalnia była. Tak jak się, Pijarski się... Nie. Jak się nazywał ten, ten co uciekł z Oświęcimia?

Pilecki.

Pilecki, tak. To on tam też siedział w Wiśniczu i on tam też narzekał, że to też było nędza w tym tego. Oczywiście, tam, tam wykańczalnia. No i ja siedziałem sam. Nawet jeszcze, mój kolega jeszcze żyje, można do niego wpaść. I tam siedział w Wiśniczu niedaleko ode mnie, tylko z tym, że on siedział, cela czteroosobowa i on pracował, bo tam gdzieś w jakiejś rymarni, a mnie nie dali, to absolutnie, izolacja, bo jestem wróg klasowy i nie mogę tam być z ludźmi.

Wiśnicz był po Rzeszowie?

Po Rzeszowie, tak. No i potem, i potem, podam tak przelotnie, to Potulice i to co nas przewozili tak Wronki, Potulice i z Potulic dopiero Piechcin. I z Piehcina Racibórz. No. I w Raciborzu na tym kursie chodziłem, skończyłem ten kurs i... Ale to już było takie, no zupełnie inne to życie w, jak do tej pory tam tego. No i to, to już takie, już było więcej ludzkie te warunki były w tym więzieniu. I stamtąd wysłali mnie na, do Bytomia, przy kopalni Karsten Centrum czyli to, to po niemiecku taka nazwa, a – Dimitrow, kopalnia Dimitrow. A województwo – wie pan jakie województwo było? No powiedzcie panowie.

Stalinogórskie.

Stalinogród, tak. Bo to spytać kogokolwiek to nikt nie powie, że to takie było województwo. No i tam byłem chwilę w kuchni, ale znowuż tam nam się takie, takie trochę tego. I pokłóciliśmy się trochę, i dali mnie do kopalni. No i w kopalni był taki bardzo porządny facet, który służył w niemieckim wojsku, oficerem był w Wehrmachcie i w tym czasie jak... Po okupacji to, niemieckiej, jak, po kapitulacji w Niemczech, to tych wojskowych, szczególnie oficerów, to trzymali w obozie w Rosji. I proszę pana, on mi opowiadał, że warunki były nienajgorsze, że podobno mieli lepsze warunki jak Polacy co tam byli. Ale w międzyczasie – był trzy lata w Rosji. I jak Rosjanie weszli do Bytomia, to tak splądrowali po domach i że jego żonę zaatakowali tam, no i chcieli ją zgwałcić. A synka miał... Zapytał mnie się z którego roku, mówi: „To taki, to mój synek był z tego roku co ty, z tego roku. Ty będziesz teraz moim synkiem”. Bo tamtego synka to...

Bo on tam wziął jakąś, jakąś tam siekierkę czy jakiś tam, czy jakieś narzędzie wziął do ręki i tego Rosjanina, co tego, co tam z matką był, to go, to uderzył czymś tam w tego. A stał dalej Rusin, panie i z pepeszki... i zabił go, tego syna. I on mówi: „Będziesz teraz moim synem”, no. „Moim synkiem” – synek. No i zawsze mówił mi: „synek”. Jak on się nazywał, to musiałbym do książki popatrzeć, bo w książce mam. No i, i tego... No nieźle było, byłem takim trochę łącznikiem, jak trzeba było tam coś tego, to dzwoniłem: „Przyślijcie felę albo, albo lojfy”. No tego, kurczę, tyle wiedział, co kto... To trzeba było ten język znać tych górników, no to tam z początku miałem problemy, bo ani... To do kopalni człowieka wsadzić, to tak jakby tego, gdzieś do piekła, tego. Ani okien nie ma, ciemności egipskie. No i jakoś tam przeżyłem te... No nie było źle. Jeśli chodzi o wyżywienie, to było dobre. Ja tam zawsze mówię o żywieniu, bo, no bo to jest podstawa. No jak nie ma jedzenia, no to nie ma życia no, prosta sprawa. W każdym bądź razie, że cały czas to człowiek był „pod wozem” a nie „na wozie”, no to zawsze jakieś problemy były w życiu i ten czas szybko leciał, tak że przeleciał tak szybko, że nawet nie wiem kiedy się skądś te osiemdziesiąt osiem wzięło.

I stamtąd już pan wyszedł.

Tak, wyszedłem z więzienia i pierwsze, to pojechałem i za... A za... Zarobione pieniądze miałem w kamieniołomach. Za rok czasu zarobiłem 411 złotych, to sobie kupiłem płaszcz, taki... Taki... Bo to wyszedłem, to chłodno było, gdzieś z początkiem stycznia... Tak. Początkiem lutego, nie stycznia. To zimno było trochę, to taką, taką, taki płaszcz, o ile, kupiłem za psie pieniądze. Cztery stówki to co to było.

I to był rok pięćdziesiąty...

Szósty.

Szósty.

Pięćdziesiąt sześć. No ciężki ten żywot człowieka, no ale, ale się spróbowało tego socjalizmu polskiego. Tyle się chwalili jaki to będzie dobrobyt, kurczę, no, a ile tych bidnych ludzi tam siedziało, męczyli. Ta, tacy bidoki przy... Co ich tam... Za granicą byli, to przyjechali tu. Tam z armii Andersa taki, taki kulawy. Był nawet kierowcą i jechał z oficerem i gdzieś na minę wjechali. Tamtego zabiło, a jemu urwało nogę od, to bez nogi był – Bartoszek się nazywał. Bartoszek, kapral Bartoszek. No i co chwilę to wzywali: „Kapral Bartoszek do góry!”. Kurczę, bidok, on na jednej nodze śtup, śtup, w drugiej miał tę protezę zrobioną, to jak tak... No to jak mógł, tak łaził. No i tego, i ciągle go tam szykany i... I ile tych było, tych ludzi, jakichś tam oficerów to był, no... Albo było też tak, jak mówię, że było siedemdziesiąt czterech na celi, to chłopstwa, takich co nie kontyngentu, to mówię – z obowiązkowej dostawy się nie wywiązali. Ale to był kontyngent taki sam jak, jak i za okupacji. No wszystko trzeba było oddać i koniec, a tobie co – nic, no to tyle, że miał robotę, no. No i to to takie tego. Chłopina też tak samo stareńki, też miał gdzieś z siedemdziesiąt lat, no i on siedział za to, że nie oddał żywca wszystkiego. Bo tam miał coś parę morg wszystkiego, pola z pięć, no i żona była i on tylko i... Bo tam... No i trzeba było siedzieć, bo się nie wywiązał z obowiązkowej dostawy. No taki żywot ludzi był.

A po wyjściu z więzienia do dzisiaj, jak pana życie wyglądało? Czym pan się zajmował?

Po wyjściu z więzienia, to przyjechałem, to... Przepraszam, przyszedłem właśnie do domu, to, to były puste ściany, bo... Jeden koń i może ze dwadzieścia morgów pola, dwie krowy. No i, no i, no bo tatuś był w starszym wieku, to on już nie mógł tak już pracować w tym polu, to ja się trochę wziąłem za to. Przede wszystkim myślałem o tym, żeby gdzieś się zatrudnić w jakiejś firmie, gdzieś tego, no bo jaki tam był tutaj... Rolnictwo było pod psem, to było bardzo źle sytuowane. To tylko te kontyngenty i te, tak że, że chciałem gdzieś tego, ale to nie było żadnych szans. Nawet jak do szkoły, chciałem iść na studia, to wójt powiedział: „My synów kułaka i fabrykantów szkolić nie będziemy”. No i koniec, do widzenia, trzeba było skończyć... No i tak było, że, że trudno było cośkolwiek zrobić też, bo nie raz jak zacząłem, no bo coś trzeba było robić. Kupiłem najpierw ciągnik. Mój kolega był w Ustrzykach, bo tu ciągników nie kupił, jeszcze PGR-y, dopiero zaczynali tam coś kółka jakieś zakładać. Oni te kółka nie kółka, tam jakieś... To on był w Ustrzykach i tam był PGR, bo te ziemie to były odzyskane – te zamienne, za ziemie te, co były w lubelskim, to przekazali nam Ustrzyki, a wzięli taki szmat ziemi w lubelskim województwie. I tam właśnie on był prezesem PSS-u – powiatowa spółdzielnia... Ach, jakieś tam...

Spożywcza.

Jakieś tam tego. No i miał możliwość sprzedać, tak że – sprzedać – no dogadaliśmy się z prezesem POM-u i te, te takie stare już – te najstarsze i najlichsze te ciągniki, to komisja tam zgadała to i do sprzedania. Ta komisja to oczywiście utworzona z nich. I sprzedali to GS-owi, a GS sprzedał mnie. Takie... Ja sobie i jeszcze kolega takie, przy okazji kupił sobie drugi taki ciągnik. Zetora, a potem kupiłem Ursusa i Zatorem w polu robiłem, a Ursusem żwiry woziłem na drogi. No i to potem co roku to kupowałem świeży traktor i jeszcze tego Ursusa, te stare takie, bo to nowego nie kupił, tylko stare, takie ze złomu. I przyczepy kupowałem. I miałem tych ciągników pięć i, i tego. I woziło się żwir, drogi się odszykowało elegancko. Potem już te, te drogi, już nie musieli jak kładli asfalt, to już nie musieli żwirować, bo już były drogi wyżwirowane, wysypane. Tak że zarobiło się wielki plus i nawet tutaj wojewoda mówił, że się mi się należy medal za wybudowanie tyle dróg, utwardzenie tyle dróg tu w województwie. No, tak że, że to coś się robiło. Potem myślę, to założę betoniarnię od nowa. No szukałem, gdzie tych, co wywieźli, bo wywieźli nam ten sprzęt co był, ten szef, co tu był, ten, ten – ten kierownik, co tu był moim tym. To on był z Jasta i w Krajowicach wybudowali taką halę, taką szopę i tam przewieźli trochę tego sprzętu, a potem oni też to zlikwidowali, tak że ślad zaginął o betoniarni. Jak chciałem, żeby mi to zwrócili no to plac tylko mogą mi zwrócić i nic więcej, no i te ściany puste. Tak że nic nie... Walczyłem pewnie z pół roku, żeby to wrócili. Potem trudno, trudno było, ale jakoś tam przeskoczyłem. Zwrócili i prowadziłem betoniarnię. No i to... No ludzie brali: i wieś, i miasto. Była taka firma budowlana, budownictwo... Jak ona się nazywała? To nie ważne, w każdym razie, że dla nich robiłem, a oni dawali chłopom tych, co byli, co mieli domy wyburzone, co tego, to dawali za darmo wyroby, dachówkę szczególnie, bo to szczególnie dachówkę klepałem. Ponieważ wywieźli te, te płyty, to było, te podkładki pod dachówkę, to tam znowuż w Opolu, tam był mojego kolegi brat był i tam to załatwił, że we firmie zrobili te parę, coś z półtora tysiąca tych podkładów, no i dachówka szła. No tak że... Masowo. To jak ja teraz blacha, to kiedyś nie było, tylko wszystko było pod słomą, drewniane, pod słomą. I tak się robiło, robiło aż, aż tego. To i gospodarstwo też, przekazałem synowi gospodarstwo. Tu miałem tę betoniarnię, to poprzynosili tam do Szczegocic, trochę do Brzostku. I w Brzostku jeszcze pomogłem córce kupić też betoniarnię,

tak że, że tego. Syn ma to gospodarstwo – jeden. Drugi ma transport aut. Tu jeździł trochę u mnie, a teraz sobie prywatnie założył. Tu po sąsiedzku mieszka. No a trzeci syn to jest w Brzostku na tej betoniarni szefem. Córki: jedna w Niemczech, jedna w Krynicy – tam też ma jakąś, hotel taki tego i... No a jedna jest tu w Kamienicy, to korzystam z tego, bo jem obiady u niej.

Czyli trzech synów, trzy córki.

Tak. I to wszystko było tu koło domu. Każdy ma tutaj domek wybudowany. No po co mają się gdzieś z obcymi ludźmi kłócić, jak mogą ze swoimi, no nie?

Ja bym pana jeszcze poprosił...

Tak?

... żeby pan podał nazwę organizacji, kiedy pan wstąpił do organizacji i żeby pan przeczytał przysięgę. Dobrze?

No dobrze.

Nazwa organizacji, kiedy pan wstąpił i przysięga.

Wie pan, dokładnie to ja nie wiem który, który miesiąc. To była konspiracja. Nie wiem, bośmy rozmawiali tu, tylko kiedy przysięgę składałem, to mogę powiedzieć. I gdzie, bo to... Bo ja się nie przyznawałem, że złożyłem przyrzeczenie, przysięgę, tylko ten mój szef, przed którym ja – Pionk się nazywał, dowódcą był – przed, on mi orzełka wyciągnął na ten, ja położyłem dwa palce i: „Powtarzaj za mną”. I tak: „Mam szcze...”. No to to tak jak w harcerstwie: „Mam szczerą wolę w całym swoim życiu pełnić służbę Bogu i Polsce. Mieć chętną pomoc bliźniemu i...

Być posłusznym.

Posłusznym prawu harcerskiemu. To pan też harcerz i pamięta.

Czyli jak organizacja się nazywała?

Organizacja „Żołnierze Wolnej Polski”. Założyciel... Ja wstąpiłem w roku 1950 i złożyłem przysięgę na wierność ojczyźnie. I tu jest żołnierska... Tak. „W obliczu wiekuistości minionych pokoleń, w obliczu ojców i praojców nieśmiertelnego i w kajdany zakutego narodu polskiego, ślubuję i przysięgam, że zawsze i wszędzie walczyć będę o całkowitą... całkowite przywrócenie niepodległości państwa polskiego. Wszelkie połączenia, rozkazy... Wszelkie polecenia i rozkazy wykonywać będę sumiennie i karnie, a powierzonych mi tajemnic nie zdradzę przed nikim, nawet przed najbliższymi. Tak mi dopomóż Bóg”. Nie wziąłem sobie okularów tych, co czytam. Te to mam ciemne, na słońce, na telewizor. Tak mi okulary poleciła mi ta pani okulistka, żebym chodził w tych okularach, no ale to tego, to... Mam takie do czytania,

to widać dobrze, a tu... No nie założyłem. No nic.

Jeszcze by pan chciał coś tak ogólnie na koniec?

Właściwie to wszystko, co wiedziałem, to powiedziałem. Może nie tak zbyt składnie, żeby to było tak na poziomie, ale to...

Jest dobrze.

Bo jak jest czas, tak człowiek się namyśla, to wtedy można sobie tego, a tak to to: hurra, hurra, to się wszystko pcha na raz, a potem to...

Niektóre elementy uzupełniają się z tym co, co pan nagrał z panem Płużańskim. Niektóre fakty, o tym pan nie mówił, są w tamtej relacji, czyli to się wszystko dobrze spina. I prosiłbym jeszcze, żeby pan opowiedział, żeby pan jeszcze opowiedział o swojej książce.

Bardzo proszę i tego... Wręczam panu.

Serdeczne dzięki.

Na własność. No.

Ale żeby pan opowiedział nam o tej książce. Jak pan ją napisał, jaka jest zawartość. Kiedy pan się zdecydował, że pan te wspomnienia będzie chciał przelać na papier i w którym pan tę książkę napisał.

Ja do, do... zamiar do napisania książki to miałem jeszcze gdzieś w 2010 roku, ale tak to powoli jakoś to schodziło, po trochę, no i wnuczek mój chodził do, do liceum i zgodził się, że będzie mi pisał na maszynie. I właśnie ja sobie tak na brudno notowałem i potem mu dyktowałem i on to przepisywał. No jak napisałem, to mi obiecała taka moja jedna znajoma koleżanka, jeszcze ze szkoły, że ona mi to ładnie ułoży, tak jak do druku, bo ona już tam gdzieś tam książki tam, no, coś pisała, tak że to, że to tego. I jak sobie wzięła te, te książki, te moje zapiski, to dobrze, że miałem trochę te brudne, nie że te brudnopisy nie rzucałem, bo potem ani tej teczki, co jej dałem, ani tego... Wsiadła do samochodu... autobusu, pojechała gdzieś, autobus nie wiadomo skąd, co i jak, no i zginęły zapiski i trzeba było od nowa pisać. No i taka... Problem. No i napisałem, przygotowałem, pojechałem do, do Tuchowa i w Tuchowie ten dyrektor – to ksiądz był. On to właśnie budował tę drukarnię i mówi, że ma bardzo dużo już naprzymował zamówień i trzeba będzie dłuższy czas czekać. Mówi: „Za jakieś pół roku niech pan się pokaże”. No i ja nie byłem pół roku, ale dłużej nawet, coś z rok. I pojechałem. I znowuż, dowiedziałem się, że nie żyje ten dyrektor. To był też zakonnik. Ale była jego siostra, a siostra tam pracowała i ona była, rozeznanie miała – taka na poziomie, Teresa – no i zgodziła się, że... Ale też odłożyła na dłuższy czas, żeby... Ona, no to co było zaległości, to musiała wyprowadzić i... No i wydrukowała mi gdzieś koło dwieście z czymś. Ale to się rozleciało, w ciągu dwóch tygodni nie było ani jednej książki. Bo tak: ktoś

się dowiedział – to krewny, to jakiś znajomy, to ktoś tam, gdzieś tam tego i... Trochę po szkołach też. Mieliśmy takie polecenie z góry, że – jeszcze w dawniejszych czasach – żeby no, z młodzieżą się spotykać, z młodzieżą... Coś im mówić o wolnej Polsce, niepodległej, a, a tego. No i to właśnie chciałem, to to co pamiętam i co tego, to chciałem, żeby to uwiecznić na papierze, no i napisałem tę książkę, i... No to właśnie zwróciłem się do tego Tuchowa, do redemptorystów. To niedrogo wyliczyli, dwadzieścia złotych za książkę chyba czy nawet nie całe, bo to więcej mi dali jak tego.

I był dodruk do tych dwustu.

Proszę?

Do tych 200 egzemplarzy pierwszych potem był dodruk.

Tak, tak. Tak, drugi raz potem znowuż tego. Tak, bo to dwa razy. Raz miałem gdzieś koło dwieście i drugi raz po około dwieście. To znaczy... No tak, no tak było, tego.

Jasne. Dziękujemy pięknie.

[01:30:51 KONIEC NAGRANIA]